Nr. 131. Lwów — Wtorek dnia 10 czerwca 1907. Rok XLVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Zjazd ludowców.

W sali „Gwiazdy" odbył się wczoraj zjazd nowo obranych posłów, przynależnych do stronnictwa ludowego i członków wydziału Rady naczelnej tego stronnictwa. W obradach, które trwały przez cały dzień, z wyjątkiem przerwy na obiad, wzięło udział 14 posłów; pp. Krempa, Łuszczkiewicz i Średniawski usprawiedliwili swą nieobecność. Obradami kierowali dr. Bernadzikowski i poseł Bojko. W myśl referatów pp. Stapińskiego i red. Wysłoucha w sprawie stosunku ludowców do Koła polskiego, uchwalono jednogłośnie warunki, pod któremi posłowie-ludowcy wstąpili by do Koła. Warunki te uchwalono zachować w tajemnicy.

Posłowie ludowcy u t w o r z ą n a r a z i e w radzie państwa zupełnie s a m o d z i e l n y k l u b, do Koła zaś polskiego zwróci się parlamentarna komisya klubu ludowców, by osiągnąć porozumienie w sprawach ściśle narodowych, w sprawach tyczących się interesu kraju i kwestyi reprezentacyi polskiej we Wiedniu. Obrady w których mimo dyskusyi ożywionej, uderzała jednomyślność, objawiająca się z braku odwagi naruszenia autorytetu wniosków p. Stapińskiego, przyjętych jednogłośnie — zakończył bankiet w restauracyi N. Töpfera, przy udziale około setki osób.

Gdy są nieznane warunki, uchwalone na zjeździe, od których zależnem jest wstąpienie frakcyi p. Stapińskiego w parlamencie wiedeńskim do Koła polskiego, trudno rozumie się o nich wypowiedzieć sąd jakikolwiek. Lecz już sam fakt stawiania ze strony ludowców „warunków" — i to nawet nie jednego, ale w liczbie mnogiej: „warunków" — wymownym jest dowodem, że p. Stapiński nie życzy sobie wstąpienia do Koła. A czego on sobie nie życzy, tego też jego chłopi ślepo mu posłuszni, uchwalić nie będą mieli odwagi, chociażby po za jego plecyma, prywatnie, nie wiedząc jak stękali i sarkali na osamotnienie w izbie.

Statut Koła polskiego — taki, jakim on jest, pozostawia wszystkim partyjnym odcieniom swobodę działania według własnego programu, pozostawia im samodzielność zupełną w kraju. Solidarność obowiązuje bowiem tylko w działaniu parlamentarnem — i to tylko na zewnątrz tj. wobec rządu, tudzież innych stronnictw Izby. Każdy Polak, bez względu na to, do jakiego należy stronnictwa, jeżeli tylko o sprawach publicznych sądzi bez uprzedzenia i w dobrej wierze, przyznać musi, że czem silniejszym liczebnie byłby solidarny polski klub parlamentarny, tem lepiej byłoby to dla sprawy narodowej. I to jest jedynym powodem dlaczego, uczciwa opinia publiczna całej Polski, tak żywo interesuje się pytaniem, czy wszyscy posłowie polskiej narodowości będą należeli w Izbie poselskiej do Koła polskiego? Również i wrogowie Polaków są niezmiernie ciekawi, czy Koło polskie będzie dysponowało siedmdziesięciu, albo też tylko pięćdziesięciu i kilku głosami? Z jakiego powodu ich to interesuje, nie trudno zrozumieć...

Jeżeli jednak p. Stapińskiemu tryumfy jego agitacyi wyborczej przewróciły w głowie i zdaje mu się, iż jako prezes osobnego klubu parlamentarnego, złożonego z piętnastu chłopów i jego jedynego umiejącego (?) po niemiecku, odegra „samoistnie" wybitniejszą rolę, niż w połączeniu z Kołem polskiem, rzeczywiście silnem i wpływowem — ha, to niech próbuje!...

Myli się pan Stapiński, jeżeli sądzi, iż będzie reichsrat zagadywał tak, jak zagaduje sejm, gdzie na każdem posiedzeniu po trzydzieści razy przemawia de omnibus rebus et quibusdam aliis. W izbie, w której jest reprezentowanych 25 stronnictw i w każdej większej rozprawie konferencya przewodniczących klubów jak najtroskliwiej obmyśla porządek rozpraw, najgadatliwszy wiecownik musi zginąć, jak szewc na jarmarku. Waga i powaga w parlamencie zdobywa się zresztą nie gadaniem pustem, nie niedorzecznemi interpelacyami, na funty fabrykowanemi, ale wytrawnością sądu w poufnych układach z rządem i z innymi klubami izbowymi, pracą referentów, a wreszcie zręczną taktyką, która umie jednać głosy, a nie tylko krytykować i przeszkadzać w robocie parlamentarnej. Klub Schönerera był o wiele silniejszym, niż będzie nim klub Stapińskiego i miał on do dyspozycyi nie jednego ale cały zastęp mowców, gotowych każdej chwili do zabierania głosu. A przecież wybory ostatnie zmiotły go z widowni parlamentarnej, bo nic nie robił i niczego nie dokonał, tylko gadał i gadał. Niech o tem p. Stapiński pamiętać raczy.

Historya podaje wiele przykładów wielkich nawet bohaterów, którzy ginęli marnie, chociaż umieli zwyciężać — jeżeli nie umieli roztropnie ze zwycięstwa korzystać. Otóż najnowsze zwycięstwa wyborcze ludowców stawiają ich teraz na rozdrożu: albo pójdą drogą pracy — rozumnej i dodatniej, albo też dalej drogą zaślepionego warcholstwa. Przyszłość okaże, gdzie ich ten kierunek zaprowadzi!

Z pod ucisku pruskiego.

Stan sprawy szkolnej.

Na ziemiach polskich, poddanych pod berło pruskie wre cicha, ale zawzięta walka o naukę religii w szkołach początkowych po polsku.

Walka toczy się na drodze legalnej, bez gwałtownych wstrząśnień, niemniej przeto społeczeństwo polskie wykazuje w niej hart niesłychany. A tem jest dla nas ważniejsza, że prowadzą ją dzieci włościan, mieszczan, robotników. Mimo kar pieniężnych, mimo zatrzymywania dzieci w szkole ponad czas oznaczony, mimo prześladowania rodziców, krewnych, a nawet znajomych opornych dzieci, trwają oni w uporze i nie ustępują. W nas zaś we wszystkich krańcach ziemi polskiej zamieszkałych, musi ta walka budzić otuchę i wielką wiarę w przyszłość.

Przeciwko nam — pisze „Kurjer Poznański"—oświadczyły się wszystkie trzy działy władzy państwowej: rząd, sądy i ciała ustawodawcze. Moralnie po naszej stronie stanęły władze kościelne, zarówno władze miejscowe (okólnik ś. p. ks. arcyb. Stablewskiego) jak obecnie Głowa Kościoła: oprócz tego poszło z ludem ręka w rękę duchowieństwo nasze.

Władze państwowe, nie mogąc sobie z ludem polskim dać rady za pomocą środków moralnych, zdecydowały się wolę swą przeprowadzić przez bicie w materjalną podstawę społeczeństwa. I niema celu ukrywania prawdy, że odnosi to w wielu wypadkach pożądany przez rząd skutek. Powtarzamy: w wielu przypadkach, ale nie wszędzie, bo co chwila otrzymujemy listy donoszące, że strajk trwa nadal mimo szalonych ciężarów i kar. Nie potrzeba być zbyt jasnowidzącym prorokiem, by świadomym być tego, że zmaganie się rządu z ludem i dziećmi ludu potrwa jeszcze długo, bardzo długo, choć niewątpliwie strajk będzie się cofał stopniowo.

Doniesiono nam ustnie i listownie z kilku stron, że rodzice, ulegając fizycznej przewadze władz państwowych, za wszelką cenę chcą wobec społeczeństwa polskiego i rządu pruskiego zaznaczyć, swoje moralne stanowisko, spisując protest, w którym dają wyraz swoim moralnym przekonaniom i zaznaczają zarazem, że cofają się wyłącznie wskutek materyalnej wobec rządu i jego środków karnych niemocy.

Podkreślamy silnie, że i w tym wypadku inicyatywa wyszła z ludu, który uświadomił sobie dokładnie różnicę między niemocą fizyczną a moralną i cofając się pod bezwzględną presyą, nie upada na duchu, nie wyrzekając się swych zasad.

Widzimy przeto, że i tam, gdzie się władzom państwowym udaje przewagą fizyczną stłumić strajk, rząd nie odnosi sukcesu moralnego o tyle, że lud polski nie ulega przygnębieniu moralnemu, na czem przeciwnikom naszym tak bardzo zależy. Przeciwnicy ci zapomnieli, że ostatni rok walki kulturalnej tak zdołał lud nasz politycznie wyrobić, że uświadamia sobie dziś niejedno zupełnie wyraźnie, z czego sobie jeszcze przed rokiem najmniejszej nie zdawał sprawy. Stąd u ludu naszego ten zmysł krytyczny, to szybkie oryentowanie się w położeniu, to bystre spojrzenie w przyszłość. To, z punktu widzenia politycznego, nasz największy sukces moralny.

A sukces rządu? Zdezorganizowane szkolnictwo ludowe. Bo choćby się władzom państwowym udało w przeciągu mniej czy więcej jeszcze długiego procesu walki z rodzicami i dziećmi strajk zgnębić doszczętnie, fakt pozostanie faktem, że między domem polskim a szkołą niemiecką wytworzyły się stosunki, których system pruski tak wnet naprawić nie zdoła. Polityka germanizacyjna w dziedzinie szkolnictwa odniosła stanowczą klęskę moralną. Może szkoła ludowa zdoła w przyszłości „wzbogacić" skarbnicę wiadomości młodego pokolenia kilku tuzinami wyrazów i zwrotów niemieckich więcej, niż dotąd. Ale przecież systemowi pruskiemu o co innego chodziło o serce polskie, o polską duszę.

To serce i ta dusza należeć będą i nadal do nas, do społeczeństwa polskiego, z tą tylko różnicą, że przykute do nas będą nie, jak wielokrotnie dotąd półświadomością, lecz całą pełnią świadomości narodowej i samowiedzy obywatelskiej.

„Liebenbergische" Tafelrunde.

Berlin, 7 czerwca.

W historyi Prus napotykamy stale ślady intryg dworskich. Szeroka władza króla pruskiego nie przeszkodziła nigdy rozpanoszeniu się na dworze pewnych jednostek, które dzięki sprytowi swemu potrafiły objąć w bezwzględne posiadanie część władzy monarszej. Tak było za czasów Fryderyka Wilhelma II, kiedy państwem rządziły królewskie metresy. tak samo za rządów Fryderyka Wilhelma III, gdy dzięki kamarylli dworskiej upadł znakomity minister br. Stein, nie inaczej za innych poprzedników „wielkiego króla Patacake".Wilhelm II daje sobą powodować i jak dowodzą sensacyjne rewelacye Fischera o życiu na dworze pruskim, bardzo łatwo wkraść się w łaski cesarskie. Wystarczy zabawna anegdota, umiejętność zabawienia cesarza i bawienie się z nim przy stole biesiadnym a już ma się pewne, duże wpływy u władcy Prus i można „spokojnie oglądać w przyszłość:

Za rządów Wilhelma II duża część władzy spoczęła w dłoniach Liebenbergskiej „Tafelrunde" (okrągły stół biesiadny). Pan na Liebenbergu, serdeczny przyjaciel monarchy, ks. Filip Eulenburg, był tym, który swego czasu utrącił Capriviego a omal, że nie pozbawił kanclerstwa wcale nie wszechmocnego ks. Bülowa. Cesarz był na polowaniu w Liebenbergu, polowanie się udało, kielichy wesoło krążyły w kółko a więc.., Bülow ustąpi a następcą jego zostanie szef generalnego sztabu hr. Moltke, uczestnik polowania i stały towarzysz liebenbergskich zabaw. Hr. Kuno Moltke komendant m. Berlina dostanie także intratną posadę, a v. Tschirschky bardzo wesoły „kumpan" został sekretarzem stanu... na życzenie (!) kanclerza Bülowa.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te pisma, które uprawiają politykę, skierowaną przeciw dworowi i monarsze. W „Zukunft" Maksymiliana Hardena pojawiły się w numerach z 17 i 24 listopada z. r. artykuły, które podziałały jak bomby, rzucone w tłum ludzi. Towarzysze liebenbergskiej „Tafelrunde" poznali z panicznym strachem, iż Harden wie trochę za wiele.

A kanclerz? Zamówił wtedy u posła Bassermana interpelacyę w sprawach zewnętrznej polityki i prawie wprost przyznał, iż istnieje w Prusach kamaryla dworska, która pracuje na szkodę jego i ludu pruskiego. W podjętej przez kanclerza walce, bierze udział poważna prasa niemiecka i Bülow potrafił utrzymać swe stanowisko.

Przysłużył się mu najbardziej Harden. Po ogłoszeniu przez „Zukunft" listów rozwiedzionej żony br. Kuna Moltkego, w których ten zostaje obwinionym o zbrodnię przeciw obyczajności, hr. Kuno składa swą godność. Ks. Eulenburg, który musiał mieć coś na sumieniu, podał się stanowczo do dymisyi, generał-lejtnant br. Hohenau pójdzie na pensyę i wyjechał już do Anglii. Próbowano skarzyć Hardena, jednak prokurator odrzucił skargę, a skarga prywatna byłaby już przedawnioną. Harden twierdzi, że interesowani w sprawie liebenbergskiej „Tafelrunde" są bardzo śmiali jeśli nie obawiają się blamażu.

Z d. 4, maja popadł Eulenburg w niełaskę. Nie widać go już na dworze i wpływ jego ustał dziś zupełnie. A przecież, — jak mówi br. Zedlitz, zapytywany przez jedną z gazet niemieckich — i dziś jeszcze intrygi przeciw Bülowowi nie ustały. Obawiają się by nie chciał dorównać Bismarkowi, by nie poszedł jego drogą. A na tym punkcie cesarz, przeświadczony o s w e j władzy i mocy jest bardzo drażliwy.

W każdym razie kamarylla na pewien czas została unieszkodliwiona, z usunięciem ks. Eulenberga, dawnego przyjaciela Bülowa, który, jak mówią, intrygował z zamiłowania. Cała zaś historya liebenbergskiej „Tafelrunde" zaszkodziła grubo u ogółu popularności Wilhelma i wywołała życzenie, by parlament obudził się z letargu i pomógł w wyrzuceniu rozmaitej „brudnej bielizny", wprowadzającej w państwo zamęt i intrygi, a piastującej wysokie urzędy w królestwie pruskiem.

J. Z.

Manifestacya winiarzy francuskich.

Słyszeliśmy już o fatalnem przesileniu, jakie przebywa produkcya wina we Francyi południowej, i które najmocniej doskwiera winiarzom włościanom, produkującym wina lekkie, do wywozu nieprzydatne, więc na spożycie we własnym kraju ograniczone. A tu okazuje się, że Francya daleko więcej — podobno pięć razy więcej wina co roku spożywa niż go produkuje, obcego zaś wina wcale nie sprowadza. Dzieją się zatem fałszerstwa okropne i to nawet legalne, ustawa bowiem pozwala, winogrona raz wytłoczone powtórnej poddawać operacyi i braki takiego produktu uzupełniać cukrem. Winien też ucisk podatkowy i akcyzowy; winna nieprzytomność samychże producentów, którzy ponad wszelką miarę winnice zasadzili i powiększali. Nie poszli też oni za przykładem rolników, ogrodników, sadowników i hodowców bydła, którzy tworząc syndykaty pozbyli się pośredników i pomoc sobie w nabywaniu narzędzi, nawozów i t. p. zapewnili.

Przywiedzeni do rozpaczy producenci wina szczerego poczęli się burzyć, a południowa krew francuska to nie woda letnia. Powstał między nimi agitator genialny, niejaki Albert, pierwszorzędny mowca ludowy, całą osobą swoją hypnotyzujący ludność wiejską. Słyszeliśmy już o zebraniach liczących po 10, 20, 50, 200 tysięcy ludzi, na których uchwalano rezolucye, żądające naprawy, a odgrażające się, za przykładem socyalistów „akcyą bezpośrednią" tj. rewolucyą w razie, jeżeli żądaniom ich zadość się nie stanie. Jako ostateczny termin postawiono dzień 10 bm., tj. niedzielę wczorajszą, na którą do Montpellier zwołano zgromadzenie.

Z góry było wiadomem, że manifestacya ta przybierze niesłychane w dziejach rozmiary. Koleje żelazne przygotowały się na 450.000 pasażerów i na 350 do 400 co najmniej pociągów nadzwyczajnych. Wędrówka ludu już się na kilka dni przed dniem wczorajszym rozpoczęła i już było widocznem, że jakiś niesamowity szalony wir porwał i unosi biedaków. Jak umieścić i wyżywić tę masę, to zagadka, bo nie wszyscy zaraz, po zgromadzeniu będą mogli wyjechać i wyjazd zapewne do jutra się przeciągnie. Na ulicach będzie sprzedawana zupa i inne potrawy po 10 centymów porcya. Przygotowano stacye ratunkowe, w których 10 lekarzy i 50 medycynierów już d. 7 bm. do służby stanęło. Załogę wzmocniono strzelcami konnymi. Biskup zapowiedział, że nabożeństwo skończy się (wczoraj) wcześnie rano, aby wszystek lud mógł uczestniczyć w zgromadzeniu.

Telegramy zapewne nadejdą popołudniu. Pewien bardzo poważny korespondent paryzki pisze pod d. 7 bm.: „Co rokoszanie przedsięwezmą w niedzielę, to trudno przewidzeć. Na samem odmówieniu podatków zapewne się nie skończy; krew południowców francuskich wymaga silniejszej i więcej bezpośredniej manifestacyi gniewu ludu. To jedno zdaje się pewnem, że wniesionym w parlamencie projektem rokoszanie się nie zadowolą, a więc „akcyę bezpośrednią rozpoczną".

Wychodząca w Narbonnie „Republique sociale" odzywa się już w tonie, przypominającym patos z r. 1789: „Godzina to uroczysta. Doba poważna. Zaznacza ona w dziejach naszego kraju nieszczęśliwego postanowienia silne i decydujące. My powiedzieliśmy i przysięgliśmy, że jeśli nam sprawiedliwość nie będzie wymierzona, to d. 10 czerwca od słów do czynów przejdziemy. Nic zgoła nie zmieniło się w naszem położeniu. Na wezwanie nasze odpowiedziano projektem ustawy, który jest nie skuteczny i śmieszny, i sztuczną produkcyę wina jak i fałszowanie produktu naturalnego raczej spotęguje niż powstrzyma".

Jak widzimy — kończy korespondent — producenci wina nie lada czem się zadowolą. Rzecz to zaś smutna, że parlament nie przedyskutował przedłożenia rządowego. Byłoby się chłopom przynajmniej dobrą wolę okazało. Ale to izba posłów d. 7 bm. interpelacyę w sprawie wina załatwiła w sposób nijaki, a rozbiór ustawy na później odłożyła. Ci panowie są widocznie bardzo wygodni, pomimo że wybór do rad jeneralnych (sejmików departamentowych) jest na 21 bm. naznaczony, a zatem zamknięcie sesyi parlamentu jest za pasem.

Korespondencye.

Rzym, 4 czerwca.

(Urodziny papieża. — Włoskie święto narodowe. — Uroczystość na Kapitolu. — Zawody strzeleckie w obecności pary królewskiej. — Balon rażony piorunem; śmierć areonauty. — Prof. Postępski. — Echa polsko-ruskie w Rzymie. — List Sienkiewicza. — Gruntowne zmiany w redakcyi „Corriere d'Italia".)

Pius X rozpoczął w niedzielę 73 rok życia. Z tej okazyi dostojnicy kościelni składali Ojcu św. liczne życzenia, monarchowie i naczelnicy państw nadesłali telegramy gratulacyjne. Pierwszy telegram przybył z Madrytu, od króla Alfonsa XIII i jego małżonki.

Wczoraj obchodzono w Rzymie oraz w całych Włoszech tzw. „Festa dello Statuto", tj. rocznicę nadania konstytucyi, którą ogłosił król Karol Albert najpierw w Piemoncie, a którą zaprowadzono następnie w innych krajach włoskich. Dzień 3 czerwca jest we Włoszech uznanym za oficyalne święto narodowe; urzędy i szkoły są pozamykane, dzienniki nie wychodzą i odbywa się szereg uroczystości i zabaw ludowych.

Pałace kapitolińskie były wczoraj wspaniale

43

Br. Schlicht.

Hrabiowie Gründingen.

(Ciąg dalszy.)

— Jeżeli mamy na czas powrócić do domu i jeżeli mam jeszcze pokazać państwu moje konie, to proszę.

Landrat mieszkał w dużej willi tuż pod miastem. Willa była nadzwyczaj praktycznie i z największym komfortem urządzona, była także pełną zbiorów sztuki dawnej i współczesnej. Landrat nigdy nie powrócił z podróży, aby nie przywieźć jakiejś cennej rzeczy i teraz spostrzegła Aleksa stary, wielki, syltowski zegar.

— Gdzie pan to znalazłeś?

— Prawda, że piękna rzecz — odpowiedział landrat ucieszony. — Jest to cała historya, jak do tego zegara przyszedłem, lecz później o tem opowiem. Może teraz zechcą panie oglądnąć konie. Każę powozowe zaprządz a wierzchowce osiodłać. Przypuszczam, że pan baron woli widzieć konie w ruchu aniżeli w stajni.

— Z pewnością. Ale nie chciałbym, aby z mego powodu woźnica i stajenni mieli nadprogramową pracę.

— Ależ przeciwnie, będą się cieszyć, że będą mogli popisać się ze swoją sztuką.

Landrat z baronem, pozostawiając panie, wyszli do stajen.

Landrat, który prosił siostrę, aby przysposobiła najwykwintniejszy objad, jeżeli do drugiej godziny prośby swej nie odwoła, zapowiedział obu woźnicom i wszystkim stajennym, że prawdopodobnie popołudniu będzie gość, który oglądnie konie i polecił, aby wszystko było bez zarzutu. To skutkowało. W stajni, urządzonej po angielsku, panował wzorowy porządek i nadzwyczajna czystość. Baron musiał przyznać, że nawet w stajniach książęcych takiego porządku nie spotykał.

— Ale co pan robisz z tyloma końmi — zapytał baron zdziwiony, rozglądając się po stajni. — Jeden, dwa, trzy... ośm, dziesięć... czternaście sztuk!

— Nawet szesnaście, panie baronie. A co ja z niemi robię, doprawdy nie wiem. Dawniej jeździłem wiele, a aby koni nie przeciążać, kupowałem coraz to nowe, gdy tylko mi się podobały. Teraz mam ich więcej, aniżeli mi potrzeba, zwłaszcza, że mam dwa automobile, ten, którym jechaliśmy i drugi, elektryczny.

Z ust innego człowieka wyglądałoby to na samochwalstwo, ale landrat był daleki od tego. Przeciwnie był trochę zakłopotany i rzekł:

— Masz pan słuszność, że za wiele tych koni, nieraz też myślę, aby jednego i drugiego sprzedać, ale nie mogę się zdecydować którego, gdyż jeden jest mi tak miły jak drugi. Wszystkie sprzedać i bez koni zostać, trudno i dlatego pozostaje ciągle tymczasowo tak jak jest.

— Czy mam zaprządz czwórkę, panie landracie? — zapytał z cicha woźnica.

— Co i tę chcesz pokazać? Dobrze.

I zwracając się do barona, rzekł landrat.

— Ta czwórka jest dumą mego Fritza. Ileż to razy jechałem nią z Berlina do Babelsbergu. Zdaje mi się, że sprostałaby sławnym kasztanom cesarskim. Jak ona umiała biedz. Teraz już nie jest w trainingu. A szkoda.

— Nawet wielka szkoda.

I słowa te powtarzał później, gdy przejeżdżały przed nim poszczególne zaprzęgi. Wszystkie konie były doskonałej klasy i musiały dużo kosztować. Także powozy były najlepszej jakości. Było jednak widać po koniach, że mają mało ruchu, szły leniwie, w czwórce nie było między końmi jednolitego ruchu, widać też było, że woźnica oduczył się jeżdżenia, bo gdy chciał zatoczyć ósemkę, omal nie wywrócił. Para pony zaś z miejsca poniosła i zaledwie można ją było utrzymać.

— Szkoda, panie landracie, Nie bierz mi pan za złe mej otwartości. Gdybym tę stajnię i te konie miał pod sobą, to nawet najnamiętniejszy automobilista musiałby się cieszyć.

Właściwie teraz dopiero zobaczył landrat, jak jego stajnia, z której dawniej tak był dumny, zmarniała. Wstydził się przed swoim gościem, którego przecież na to zaprosił, aby podziwiał jego konie i rzekł:

— Masz słuszność, panie baronie, wartoby na nowo zaprowadzić tu porządek. Gdzież jednak znajdę człowieka, któryby się tej rzeczy podjął.

— Jeżeli się pan zgodzisz, podejmę się tego. Mogę tu każdego dnia na parę godzin przyjechać. Ewentualnie zjadę do pana jako gość na czas dłuższy, gdyż w Gründingen nie na długo już mam robotę.

Mówił to umyślnie głośno, aby Dagmara i Aleksa, które właśnie wyszły z willi i ku nim się zbliżały, mogły słyszeć.

Landrat był zachwycony.

—Chciałbyś pan naprawdę, baronie? Zobowiązałbyś pan mnie do największej wdzięczności.

— Bardzo proszę, ale podejmę się tego w interesie sportu, tylko z zamiłowania do koni.

— Pochlebiam sobie, że także z przyjaźni dla mnie.

— Niezawodnie, panie landracie. Ale otwarcie przyznaję się, że w tym wypadku pańskie konie są bliższe memu sercu niżeli pańska osoba.

Landrat nie wiedział, co miał odpowiedzieć, ale potem rzekł ze śmiechem.

— Mniejsza o motywy, główną rzeczą jest, że pan przyjdzie. Więc to już umówione? Nieprawdaż?

I wyciągnął do barona rękę.

— Umówione — odpowiedział baron, ujmując dłoń — Kontrakt już podpisany. Naturalnie z tem zastrzeżeniem, że przyrzeczenia mego nie potrzebuję dotrzymywać, gdyby w międzyczasie zaszło coś takiego, co by mi dotrzymanie uniemożliwiło.

— To się samo przez się rozumie. Ale mam nadzieję, że nic takiego się nie stanie.

— Kto to może wiedzieć — odpowiedział baron i jakby przypadkiem spojrzenie jego spotkało się ze spojrzeniem Dagmary.

Dagmara wydęła usta ironicznie. Czyżby on był tak szalony, że jeszcze o niej myślał? Czyż przed chwilą nie słyszała, jak ofiarowywał swoje usługi baronowi. Najpierw jej ojcu, teraz temu. Zmieniał swego pana jak parobek. Czy on rzeczywiście mógł przypuszczać, że hrabianka Dagmara może takiego konkurenta choćby przez chwilę brać seryo a jego starań nie uważać poprostu za śmieszne. To jedno musiała uznać, że w jej obecności nie targował się o honoraryum. Był przecież tak dumnym z tego, że pracą zarabia pieniądze, nie potrzebował się więc wstydzić i mógł głośno wszystkie warunki kontraktu omówić.

Teraz wyjechał masztalerz na wspaniałym, ciemnym wałachu. Baron wydał okrzyk podziwu.

— Ależ to prawdziwie królewskie zwierzę!

Z ogromną uwagą śledził chod konia.

(C. d. n.)

dekorowane; na wieży pałacu senatorskiego wywieszono wielką chorągiew z białym krzyżem sabaudzkim. Także wszystkie gmachy publiczne przyozdobiono chorągwiami. Ambasady i legacye obce, akredytowane przy Kwirynale, wywiesiły sztandary o barwach swych państw.

Zrana odbyła się na Kapitolu piękna uroczystość nadania odznak honorowych za czyny odwagi cywilnej. I tak pewien żołnierz 8 p. lansyerów otrzymał medal srebrny za ocalenie życia kobiety i dwojga jej dzieci, zagrzebanych w gruzach w Ottajano w czasie gwałtownego wybuchu Wezuwiusza. Taką samą nagrodę otrzymał listonosz, który zdołał poskromić bandytę, gdy ten rzucił się ze sztyletem na grupę ludzi, by ich ranić. Wynagrodzono też wiele innych osób za ocalenie tonących, ujęcie anarchistów, gdy się zabierali do popełnienia zbrodni itd.

O 9 z rana odbyła się na Ponte Milvio rewia wojskowa. Po paradzie wyjechał król wraz z małżonką przez Porta del Popolo za miasto, gdzie się odbyła inauguracya zawodów strzeleckich. Popisywała się przedewszystkiem młodzież, która zamierza poświęcić się stanowi wojskowemu. Królestwo zajęli miejsca w ozdobnej trybunie, opartej na kolumnach. Towarzyszyli im ministrowie i inni dygnitarze. Król był w uniformie generała artyleryi, a królowa Helena pojawiła się w różowej toalecie jedwabnej, pokrytej białemi koronkami; na głowie miała kapelusz biały z czerwonem piórem; na szyi sznur pereł i broszę brylantową, w ręce parasolkę różową. Anna księżniczka Torlonia podała królowej bukiet orchidei.

Gdy akt inauguracyjny miał się już ku końcowi, powstało wśród publiczności wielkie zamieszanie; od strony Ponte Milvio dały się słyszeć krzyki rozpaczliwe. Królowa zbladła. Wiedziano, że stało się jakieś nieszczęście, ale nikt nie wiedział jakie. Po dłuższej chwili doniesiono królowi, że na wysokości 800 m. piorun ugodził w balon, który spłonął, a ofiarą katastrofy padł siedzący w łódce kapitan inżynieryi, Arnaldo Ulivelli. Popisy przerwano i królestwo odjechali do Kwirynału.

Nieszczęśliwy aeronauta żył jeszcze; sprowadzono księdza, który udzielił Ulivellemu absolucyi „in extremis". Umierającego umieszczono na automobilu i odwieziono do szpitala di San Giacomo. Prymaryusz, prof. Postępski i inni lekarze pospieszyli z pierwszą pomocą. Do łoża kapitana przybył król, lecz Ulivelli nie poznał monarchy i w ogóle nie odzyskał już przytomności. Męczył się przez 2 godziny i wyzionął ducha na ręku żony, która jest córką rodaka naszego prof. Postępskiego. Ten zawiadomił króla telefonicznie o zgonie kapitana; wieczorem zabalsamowano zwłoki. Pogrzeb odbędzie się jutro z rana od kościoła przy parku, a transport zwłok do rodzinnej Florencyi opłaci król. Rada m. Rzymu ofiarowała 4-konny karawan, rydwan na kwiaty i kilka powozów. Pogrzeb odbędzie się z wielkimi honorami wojskowymi.

W artykule „Fra (między) Polacchi e Ruteni" zamieścił „Corriere d'Italia" dwa listy w sprawie uniwersytetu lwowskiego. Mianowicie prof. Rudolf Zuber wykazuje niezbicie prawa Polaków do wszechnicy lwowskiej, datujące się od r. 1661, kiedy to król Jan Kazimierz fundował we Lwowie uniwersytet i powierzył zarząd oraz wykłady oo. Jezuitom. Uczony polski polemizuje z bezimiennym „sacerdote ruteno", który w łamach dziennika włoskiego stronniczo przedstawił był sprawę uniwersytecką i w ogóle stosunki narodowościowe w Galicyi.

Drugi list napisał wspomniany „ksiądz ruski". Powiada on między innemi, iż nie przeczy, że rzeczpospolita polska świadczyła dobrodziejstwa narodowi ruskiemu, i że Rusini są wdzięczni (?) za to, ale też Rusini krwią swoją i pieniędzmi przyczyniali się do utrzymania państwa polskiego. W końcu wyznaje „sacerdote ruteno", że nie miał zamiaru obrażania w swych pismach narodu polskiego i dodaje: „Starajmy się oddawać sobie nawzajem sprawiedliwość, szanujmy zasadę: „unicuique suum"... Polacy i Rusini mają dwie cechy wspólne: pochodzenie słowiańskie i katolicyzm. Niech pozostaną zjednoczonymi w tych dwóch punktach i niechaj kroczą pospołu i w zgodzie przeciw wspólnym nieprzyjaciołom w harmonii braterskiej.

Tu nasuwa się pytanie, dlaczego „ksiądz ruski ze Lwowa" nie wprowadza takich idei w życie w kraju własnym, ale rozpisuje się o nich w dziennikach zagranicznych, ze stosunkami w Galicyi dość obznajomionym, wobec Polaków nie stronniczym, a z drugiej strony w kraju naszym mało znanym.

W innym artykule pt. „Enrico Sienkiewicz a Björnstjerne-Björnson" podaje „Corriere d'Italia" treść listu Sienkiewicza, podkreślając szczególniej ten ustęp, w którym jest powiedzianem, że sędziwy romansopisarz norweski miesza się niefortunnie w sprawy polsko-ruskie w Galicyi, w ocenie których jest skrajnie stronniczym, a nie ujmuje się za swymi pobratymcami w Szlezwiku, którzy jęczą pod jarzmem pruskiem. Czyni to zapewne dlatego, aby nie utracić popularności w wielkiej rzeszy niemieckiej. Dogodniej mu miotać oszczerstwa na uciemiężony naród polski.

W składzie redakcyi dziennika „Corriere d'Italia" zanosi się na gruntowne zmiany. Rada administracyjna dziennika, który przechodzi na własność bezimiennej spółki akcyjnej, ogłosiła, że naczelnego redaktora, Gaetana markiza de Felice zajmie deputowany Mauri, ten sam, który założył w Turynie katolicki dziennik „Momento". Równocześnie zwolnieni będą od obowiązków wszyscy dotychczasowi współpracownicy gazety; przedewszystkiem zaś ci, którzy dawniej pracowali w Rzymie. Właścicielom „Corr. d'Italia" chodzi o to, aby dziennik ten był odtąd mniej „konserwatywno-klerykalnym", lecz hołdował zasadom „umiarkowanie katolickim". „Corriere" pozostanie nadal niezależnym od Watykanu, którego organami są: „Osservatore Romano" i niedawno założona „Corrispondenza Romana".

K. Rosscsyc.

Odpór społeczeństwa.

Wczorajszy wiec obywatelski we Lwowie zwołany na 4 popołudniu do sali Strzelnicy, zgromadził tak wielkie tłumy obywatelstwa m. Lwowa, iż nie pomieściła ich wielka sala Strzelnicy ani też przylegająca do niej hala; ogród zaroił się znaczną liczbą osób przybyłych celem wysłuchania referatu prof. dr. Bronisława Dembińskiego i wzięcia udziału w obradach wiecowych.

Chodziło o wyraźne zaznaczenie stanowiska ogółu obywatelstwa polskiego i katolickiego stolicy kraju w sprawie, która wywołała tak silny odruch ze strony społeczeństwa. Napaść brukowego, paszkwilowego pisemka, wymierzona przez człowieka, który w dziwny zaprawdę sposób zdobył mandat poselski z miasta naszego, na cześć najczcigodniejszych arcypasterzy ks. dr. Bilczewskiego i ks. Teodorowicza, dowiodła, iż mieszkańcy Lwowa, bez względu na krańcowe nawet różnice w przekonaniach politycznych, nie pozwolą, by je obrażano w najświętszych jego uczuciach, rzucając nikczemne kalumnie na osoby drogie i szanowane.

Wiecowi przewodniczył radny, Michał Walichiewicz, przewodniczący Związku mieszczańskiego, na sekretarzy powołano prof. K. Nitmanna, Włodzimirskiego i p. Chęcińskiego.

Referent, prof. dr. Dembiński, w początku swego treściwego i pięknie wygłoszonego przemówienia zaznaczył, iż społeczeństwo zranione dotkliwie w swych religijnych, narodowych i ludzkich uczuciach, potrzebuje dzielnej obrony i samo powinno jąć się samoobrony, stając w imieniu prawdy, która stanowić powinna jądro naszej istoty narodowej, która ma przyświecać nam w każdej sprawie i wszędzie. Pokreślił, iż napaść „Monitora" na arcybiskupów jest większą zbrodnią, aniżeli grabież mienia materyalnego, dotyka bowiem i czyni krzywdę nie jednostce, lecz całym szerokim wartwom społeczeństwa.

Smutny fakt, iż są ludzie, którzy są pod wpływem i dają się prowadzić ludziom nieuczciwym oraz pismom o podobnej tendencyi jak „Monitor", walczącym kłamstwem, potwarzami i obniżającym poziom etyczny jednostek, osób grupujących się obok niego, powinien natchnąć uczestników wiecu do czynu, któryby wyrwał tych obałamuconych z pod zgubnego wpływu, podnieść ich i uszlachetnić. Obaj arcypasterze nasi świecą nam jak najpiękniejszym przykładem, ich życie i działalność powinna nam wszystkim być wzorem. W chlubnym zastępie pasterzy, którzy jak wszyscy inni, jak zmarły ostatnio ks. Floryan Stablewski, pracą nad wyraz obywatelską dla dobra kraju, narodu i religii, arcybiskupi ks. Bilczewski i ks. Teodorowicz działają jako ich godni prawi następcy. Społeczeństwo polskie uznając to, złoży obu dotkniętym napaścią kapłanom jak najgorętszy hołd.

Następnie dr. Nitmann przedstawił zgromadzonym następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni na wiecu w d. 9 czerwca obywatele m. Lwowa wyrażają najwyższe oburzenie z powodu niegodnej i nikczemnej napaści „Monitora" na dostojnych i czcigodnych arcypasterzy. Solidaryzując się z jednomyślną opinią prasy polskiej, która autora tego paszkwilu słusznie nazwała „człowiekiem obcym nam z pochodzenia, tradycyą i przekonaniami", wiec wyraża jednocześnie dostojnym arcypasterzom najgłębszą cześć i uprasza prezydyum wiecu o zakomunikowanie Im tej uchwały wraz z zapewnieniem synowskiej miłości, wierności i posłuszeństwa.

„Wiec poleca prezydyum, ażeby stosownie do powyższej uchwały, wystosowało odpowiedni adres, który obu tak dotkniętym arcypasterzom wręczonym zostanie dla utrwalenia pamięci dzisiejszej manifestacyi."

Przyjęto ją jednomyślnie wśród długich niemilknących oklasków.

W końcu p. Włodzimirski odczytał depeszę od komisyi przy egzaminie dojrzałości w polskiem gimnazyum w Kołomyi, solidaryzującej się w zupełności z uchwałami wiecu.

Kronika.

Lwów, dnia 10 czerwca 1907.

Kalendarzyk.

We wtorek 11 czerwca Barnaby Ap. — Gr. kat Fteodozyi, — Kal. słow. Radomiła.
Wschód słoń. 4·06, zachód 7·53.

We środę 12 czerwca Onufrego W. — Gr. kat. Izaakija. — Kal. słow. Wyszomira.
Wschód słońca 4·06, zachód 7·53.

We czwartek 13 czerwca Antoniego z Pad. — Gr. kat. Wozn. Hosp. — Kal. słow. Chytomira.
Wschód słońca 4·06, zachód 7·54.

— **Rocznica koronacyi węgierskiej.** W sobotę po uroczystem nabożeństwie przyjął cesarz w zamku prezydyum izby posłów. Prezydent Justh wygłosił hołdowniczą mowę imieniem sejmu węgierskiego. Cesarz w odpowiedzi, dziękując za hołd, wyraził nadzieję, że naród węgierski przy owocnej działalności sejmu, będzie dalej postępował na drodze pokojowego rozwoju, dodając blasku koronie. Następnie przyjął cesarz prezydyum izby magnatów. Prezydent hr. Desszewffy złożył hołd imieniem izby magnatów, poczem zjawiła się deputacya stolicy. Starszy burmistrz Füllypp wręczył cesarzowi adres hołdowniczy.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand w sobotę popołudniu odjechał z powrotem do Wiednia.

— **Z armii.** W miejsce komendanta Budapesztu hr. Uexhüll-Gyllenbanda, ma przyjść fmp. Maurycy hr. Attems, komendant 12 dywizyi w Krakowie. Generał-zbrojmistrz Ant. Galgoczy idzie w pensyę, a miejsce jego zajmie gen. Albori.

— **Prezydent wyższego sądu kraj.** dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki powrócił z wizytacyi sądu obwodowego w Złoczowie i objął urzędowanie.

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł asystentów weterynaryjnych: W. Piaseckiego z Rawy do Brodów i R. Albrechta z Bóbrki do Przemyśla.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya przemyska ob. łać. Instytuowany na probostwo w Husakowie ks. Szymon Dziedzic, proboszcz w Krukienicach. Prezentę na probostwo w Lubeni otrzymał ks. St. Turkiewicz, proboszcz w Ostrowie.

— **Rewizya kodeksu cywilnego.** Utworzona w roku 1904 pod przewodnictwem prezydenta trybunału państwa dra Ungera komisya, celem rewizyi kodeksu cywilnego, zakończyła już swe obrady i wynik ich we formie noweli do kodeksu będzie przedmiotem obrad rady państwa.

Kronika lwowska.

÷ **Z niedzieli.** Chmurna i smutna była wczorajsza niedziela a nic nie zdradzało świątecznego charakteru dnia. Miały dobre przeczucia stowarzyszenia i instytucye, które nie skuszone chwilowym sobotnim humorem aury, poodwoływały festyny, wyścigi, turnieje tennisowe i wycieczki. Od rana kropił dokuczliwy deszcz, powiększając błyszczące po ulicach i placach brunatne kałuże błota. Kto mógł spieszył więc do teatru, gdzie już przedpołudniem nad kasami zawieszono złowróżące tabliczki: na dzisiejsze przedstawienie wszystkie bilety rozsprzedane. Po obiedzie grał Frenkel w „Porwaniu Sabinek" i porwał fenomenalną grą publiczność. Pełno było i w przelicznych lwowskich szynczkach, a że nie obeszło się bez bójek, świadczy protokół policyjny, przecież mało bujny w porównaniu z zwykłemi protokołami pogodnych niedzieli. Bezpłatne widowisko mieli Lwowianie, patrząc na ludzi zmuszonych przechodzić ul. Fredry. Przejście żydów przez Czerwone morze musiało być nie o wiele ryzykowniejsze. Dziwna naprawdę rzecz, iż nikt na ulicy tej nie złamał karku na przelicznych deszczkach i patykach, porozstawianych po chodniku, ani też że nie utonął w błocie.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie we wtorek i w środę dnia 11 i 12 b. m. o godzinie 6 wieczór.

÷ **Na cześć Andrzeja Boboli.** Sale strzelnicy miejskiej zapełniły się onegdaj do ostatniego miejsca. Sodalicya marjańska panów czciła rocznicę męczeństwa Andrzeja Boboli, naszego patrona. W programie: hejnały polskie; Gorzyckiego „Gaude Mater Poloniae"; Moniuszki, „Litania ostrobramska", Sołtysa „Śluby królewskie". Rzeczy te wykonała „Lutnia" pod batutą Stanisława Cetwińskiego ze zwykłem jej powodzeniem. Doskonała deklamatorka znalazła się w osobie p. Ewy Paygertówny, która z siłą, przekonaniem i ciepłem, wygłosiła poemat Władysława Bełzy. Przemawiał gorąco ks. Alfred Wróblewski T. J., a pochylonym na Kolana udzielił swego błogosławieństwa ks. biskup Władysław Bandurski poprzedziwszy je iście natchnionemi słowy.

÷ **Z sali sądowej.** Dziś o 8·30 rozpoczęła się nowa kadencya sądu przysięgłych, rozprawą przeciw Annie Köhler o oszustwo. Rozprawą przeciw rewid. Bełkowskiemu i kasyerce Pelcowej o fałszerstwo biletów kolejowych odbędzie się 20 bm.

÷ **Rabunek.** Wczoraj w niedzielę o 10·30 w nocy 5 drabów napadło na Paparówce na latarnika miejskiego Romańca i przytrzymawszy go za ręce i zatkawszy mu usta, zabrali mu zegarek ze srebrnym łańcuszkiem wartości 18 k. i pulares z 7 koronami. Przy tej operacyi lekko go pobili. Romaniec, choć tęgi i silny chłop, widząc liczebną przewagę, wcale się nie bronił. Z powodu ciemności, nie może opisać żadnego opryszka.

÷ **Bandyci strzelają!** Do jakiej bezczelności dochodzi zuchwałość bandytów lwowskich, dowodzi fakt, który miał miejsce wczoraj na Pohulance. Ajent pol. Kurant wpadł na ślad rzezimieszków, przechowujących kradzione rzeczy. Gdy dopadł ich w lesie obok Pohulanki i zażądał oddania tłumoka jaki nieśli, jeden z bandytów strzelił do ajenta i zranił go w rękę. Na strzały dane przez p. Kuranta, wystraszeni bandyci uciekli pozostawiając tłumok z z rzeczami, które zdaje się pochodzą z kradzieży popełnionej onegdaj przy ul. św. Zofii.

Kronika krajowa.

÷ **Nadużycia wyborcze.** Z Białki szlacheckiej donoszą nam o nadużyciach, popełnianych przy wyborach z okręgu Lwów-Szczerzec-Winniki-Gródek przez breiterowczyków i Rusinów.

„Niesłychany teroryzm — pisze nasz informator — rozwinięto ze strony breiterowczyków, tak, że poważni gospodarze usprawiedliwiali się, że muszą na Breitera głosować, gdyż mają zagrożone, że albo zostaną obici, albo okien mieć nie będą, albo zostaną podpaleni. Teroryzm ten wykonywali: Józef Gruszka, Jan Weklak, Józef Sohor, Michał Żelazny, Michał Machulak, Łukasz Jastrząbek, Mikołaj Basztabin i wielu innych. W dzień wyborów stali oni na drodze i zawracali wszystkich idących do „Żelaznego", aby tam otrzymać podpis na Breitera albo nową kartkę wyborczą (bo i tych mieli w zapasie podostatkiem). Rozumie się, że wielu z bojaźni przed nimi szło i brało podpisy lub kartki. Dwóch ludzi Michał Rożek i Szczepan Marcinków, którzy głosowali pierwszą razą na p. Abrahamowicza, pobito. Na ks. Fr. Mynarskiego, tamtejszego proboszcza, zasadzali się w Święta Zielone breiterowczycy, aby go obić. Zamach ich udaremniony został w ten sposób, że ks. proboszcz powrócił wieczorem we większem towarzystwie. Po wyborach ostatnich, kiedy breiterowczycy zapijali sprawę u pisarza gminnego, niejaki Józef Gruszka wobec Jana Błażewskiego wykrzykiwał, że agitatorowie breiterowscy Michał Sohor i Bartłomiej Gruszka obiecali mu dawać po 3 koron za podpis każdy a teraz nie chcą dać i że pieniądze sami zabrali.

W Gajach, gdzie było miejsce wyborcze szli Polacy z kartkami ze wsi Hermanowa: Kwaśniowski Szymon, Józef Kureczka, Tomasz Kasprzak i opadnięci zostali przez Rusinów, aby koniecznie pokazali kartkę głosowania a gdy ci nie chcieli pokazać, grozili im, że popamiętają na całe życie. Inni zaś dawali 20 kor. aby tylko wydać im karty głosowania. Tylko bliskość komisarza uchroniła Polaków przed rozwścieklonymi ukraińcami.

W dzień wyborów rano wczas agitatorzy Breitera chodzili od chaty do chaty i gwałtem wpisywali jego nazwisko na kartach głosowania, grożąc w razie oporu.

Terror ukraiński. Z Kossowa doneszą do czerniowieckiej „Gazety polskiej": Bojkot „protiw paniw i ksiondziw" propagują po wsiach na całem Pokuciu radykali. Źródłem propagandy zdaje się będą: Kobaki i Kuty Stare w powiecie kossowskim. W pierwszej miejscowości głównie mają być wedle doniesień wiarygodnych: Iwan Czepyha i Regusz, którzy już przed wyborami odznaczyli się całą seryą sztuk łamanych na polu agitacyi niedozwolonej. Prawdopodobniejszą jednak będzie inna wersya, iż agitacya wychodzi z pewnej kancelaryi adwokackiej w owej stronie.

Katastrofa. Stanisławowska dyrekcya kolei komunikuje: Z powodu usunięcia się góry w kilometrze 61¾ między Delatynem a Jaremczem wstrzymano d. 9 czerwca aż do odwołania ruch pociągów ciężarowych na części szlaku Jaremcze-Körösmező linii, Stanisławów-Körösmező. Natomiast utrzymuje się na wspomnianym szlaku ruch pociągów osobowych nr. 3112, 3111, 3113, 3114, 3115 i 3116 przy przesiadaniu się podróżnych i przenoszeniu pakunków w miejscu przeszkody. Równocześnie wstrzymuje się w zupełności z dniem 9 b. m. ruch pociągów sezonowych nr. 3119, 3120 i 3122 na cały czas trwania obecnej przerwy ruchu.

Nowe składnice pocztowe otwarte zostaną z dniem 16 bm. w Grabowcu (pow. Bohorodczany) w Sąsiadowicach (powiat Sambor) do poczty w Felsztynie; w Czerniawie (powiat Mościska) do poczty Starzawa; w Czortowcu (pow. Horodenka) do poczty Obertyn i w Drohojowie (pow. Przemyśl) do poczty Radymno.

Wydział Tow. inżynierów kolei państw. sekcya Lwów, ukonstytuował, się wybierając p. Müllera prezesem, p. Haninczaka zastępcą p. Grudera skarbnikiem, p. Pułczyńskiego sekretarzem: w skład wydziału weszli pp. Żygulski, Gilowski, L. Borecki, jako zastępcy pp. Pelz, E. Kasparek i W. Szczerbowski.

W Bielsku odbędzie się we czwartek 13 bm. uroczysty wieczór w Domu Polskim ku uczczeniu wybranych ze stronnictwa katolickiego centrum ludowego posłów.

Kronika powszechna.

Wyścig automobilów o nagrodę Herkomera, wyznaczoną przed trzema laty, rozpoczął się dnia 5 b. m. na drodze Drezno-Mannheim-Lindau-Monachium-Augsburg-Frankfurt nad Menem, wynoszącej 1827 kilometrów. Przypominamy, że w pierwszym roku zwyciężył Edgar Ladenburg z Monachium, w drugim dr. Stoess z Zwickau. Obaj i tego roku jadą. Jeżeli jeden z nich po raz drugi zwycięży, otrzyma nagrodę; jeżeli zwycięzcą będzie ktoś trzeci, rozstrzygnie los pomiędzy wszystkimi trzema. Nagrodą jest grupa srebrna, przedstawiająca na automobilu geniusza-kobietę i Merkurego. Grupa waży 80 funtów. Dwaj następni zwycięzcy mają „tylko" prawo do portretu swojego, pędzla Herkomera. Prócz tego są liczne nagrody pocieszenia. W tym roku zgłosiło się do wyścigu przeszło 200 automobilów, a do startu stanęło 189. Wyścig obliczony jest na 8 do 10 dni. Zaraz w pierwszym dniu po wyjeździe z Drezna, jako stacyi początkowej, cały szereg wozów uległ zepsuciu, uderzając bądź o domy po drodze, bądź o poręcze mostowe, o słupy kilometrowe, o drzewa przydrożne. W wyścigu tym nie chodzi o to, kto pierwszy przybędzie do celu, ale o trwałość automobilów, to jest o stan, w jakim przybędą do celu, mimo to kierownicy jadą z szaloną szybkością, starając się wyminąć. Stąd powstają nieszczęśliwe wypadki. Koło Münnerstadt automobil, kierowany niewprawną ręką, Fryderyka Mappesa, przewrócił się podczas jazdy z góry. Siedzący w nim podróżni dostali się pod maszynę. Kontrolor wyścigu, br. Königsmarck odniósł lekkie rany, podobnie jak i mechanik. Natomiast Mappes odniósł ciężką ranę na głowie. Automobil został zupełnie rozbity. W innym automobilu hr. Arco złamał palec, a pewien palacz rozbił sobie czaszkę. Pomiędzy Sekendorfem a Mannheimem przejechany został pewien gimnazyalista i jakiś młodzieniec, który mu pospieszył na pomoc. Obaj odnieśli ciężkie rany.

§ **Manifestacya zapomocą pocztówek.** Z Paryża donoszą: Zmyślni Francuzi wpadli na nowy sposób agitacyi — zapomocą pocztówek. D. 15 czerwca będą z Francyi, Algeryi, Tunisu i z kolonij francuskich jednocześnie wysłane do prezydenta senatu Dubost pocztówki z prośbą robotników kolejowych o przyspieszenie załatwienia ustawy Berteau, która w grudniu r. 1897 była już rozbierana w izbie posłów i od pięciu lat ustrzęgła w senacie. Celem tej ustawy jest utworzenie emerytury dla robotników kolejowych. Do wszystkich francuskich centralnych stacyj kolejowych rozesłano już 400.000 tych pocztówek z wizerunkiem lokomotywy. Tegoż dnia odbędą się wszędzie zgromadzenia robotnicze dla uzasadnienia wspomnianego żądania, poczem nastąpi wyprawienie pocztówek. Czy pocztówki doręczone zostaną, to inne pytanie, paryscy urzędnicy pocztowi bowiem ciągle jeszcze się buntują i może zechcą strajkować, bo 400.000 pocztówek to okropny trud dla ludzi, skarżących się na rzekome przeciążenie pracą.

§ **Okradzenie hr. Gołuchowskiej.** Z Wiednia donoszą: Małżonce b. ministra hr. Gołuchowskiego skradziono przed miesiącem broszkę. Władza zna już sprawcę kradzieży, który umknął przed aresztowaniem, broszkę zaś znaleziono. Dnia 1 maja br. schowała hr. Gołuchowska wszystkie swe kosztowności i pewną sumę pieniężną do kasy ogniotrwałej, gdy zaś w parę dni potem chciała coś z kasy wydobyć nie mogła odemknąć zamku. Po powrocie hr. Gołuchowskiego, który bawił chwilowo za Wiedniem. kazano kasę odemknąć, gdy to po pewnym trudzie dokonano, skonstatowała hr. Gołuchowska brak broszki wartości 6000 k. Podejrzenie padło na lokaja 22 letniego Jarosława Tuttera, wydalonego z służby z domu hr. Gołuchowskich parę tygodni po popełnieniu kradzieży. Tutter broszkę zastawił a kwit zastawniczy sprzedał jednemu z wiedeńskich jubilerów. Tutter umknął z Wiednia, rozpisano więc za nim listy gończe.

Zmarli.

Aleksander Wasilewski, em. nadleśny w lasach rządowych na Podlasiu pod Łukowem, umarł w Suchedniowie (gub. kielecka) przeżywszy lat 82. Zmarły był ojcem p. Zygmunta Wasilewskiego redaktora „Słowa polskiego".

Dr. Władysław Lubomęski, em. profesor uniwersytetu Jagiellońskiego i em. dyrektor szkoły rolniczej w Dublanach, umarł w sobotę w Krakowie.

Mój kącik.

Mam przyjaciela, serdecznego druha, którego ust nie skalało przez całe życie kłamstwo. Opowiedział mi dziś następujące zdarzenie brzmiące nieprawdopodobnie a jednak jak najzupełniej autentyczne:

„Wyobraź sobie miałem w tych czasach do czynienia z magistratem — nie, źle się wyraziłem z magistratami. Widzę już w twej twarzy ubolewanie. I słusznie możesz mi całem sercem współczuć. Oto jak wiesz mam psa, którego w r. z., przesiedlając się dnia 1 maja z Krakowa do Lwowa wywiozłem na wieś. Gdybyś ty wiedział co ja wycierpiałem od tej pory a jeszcze więcej moja żona. Od jesieni tj. przypuśćmy od października r. z. do dnia dzisiejszego odbieram co parę tygodni wezwanie do biura egzekucyjnego, albo mam wizytę pachołka magistrackiego albo wreszcie zajmują mi meble chcąc je za rzekomo należne magistratowi krakowskiemu pięć koron, sprzedać na licytacyi. Tak, bo już mi nawet licytacyą grożono a obecnie ponownie zajęto ruchomości. Wszelkie moje wyjaśnienia tutejszemu magistratowi udzielone na nic się nie zdały (słusznie bo ta rzecz nie dotyczy Lwowa) a magistrat krakowski na moje dwa pisma raczył zachować milczenie i nie chciał mnie zaszczycić odpowiedzią. Myślisz pewnie, iż popełniłem jakieś wielkie przestępstwo fiskalne. Olbrzymie! Oto wyjeżdżając z Krakowa na stałe do Lwowa zapomniałem uwiadomić o tem tamtejszy magistrat i donieść mu, że psa wywożę!

Za to pomimo, iż stwierdzonem jest urzędownie, że ja z rodziną i z psem opuściłem Kraków przed 30-czerwca t. z muszę uiścić opłatę za psa za drugie półrocze 1906. Co? nadzwyczajne, prawda? Kto się przeprowadzał kiedy z jednej ulicy na drugą wie jakie z tem kłopoty połączone i o wielu rzeczach się zapomina a cóż dopiero z jednego miasta do drugiego! Magistrat krakowski dał jednak znak życia. Dziś doręczył mojej żonie przy sposobności fantowania pachołek magistracki pismo z Krakowa datowane 6 maja br. w którem mi donoszą, iż za to że nie uwiadomiłem Magistratu (cytuję dosłownie) w przepisanym terminie o mojem przesiedleniu na stałe do Lwowa i zabraniu z sobą psa jestem obowiązany zań płacić do końca r. 1906. Jest w tem humor — nieprawdaż? Dwa magistraty królewskich miast stołecznych zajmują się od przeszło ośmiu miesięcy moim psem (mój „szip" jak mi donoszą ze wsi ogromnie stał się w tych czasach dumny i główkę wysoko nosi) a mnie i moją żonę wezwaniami i wizytami pachołków formalnie gnębią. Tyle ważnych rzeczy jest w Krakowie i Lwowie do zdziałania a magistrat tych miast zajmuje się jednym, psem i pięciu koronami! Rzecz prosta, iż kwotę tę choć niesłusznie nakazaną zapłacę chcąc się uwolnić od zmory magistrackiej. Najzabawniejszy w tem jest fakt, iż nikt mnie nie pociągał do odpowiedzialności za to, iż siebie i rodziny nie wymeldowałem wyjeżdżając z Krakowa a karzą mnie za to, że o psie zapomniałem. Kochane Magistraty może zrobicie w tej sprawie doniesienie do policyi lub sądu! Macie wolne pole do działania i jest sposobność do popisu!"

Tyle było gorzkich słów mojego przyjaciela. Rzeczywiście jestto wprost śmiesznem, by dwie władze zajmowały się tak gorliwie taką drobnostkową. Gdy o ważne rzeczy idzie tam na energię magistrat zdobyć się nie potrafi. (! ? !)

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** Nieznaczne tylko zmiany nastaną w personalu teatru miejskiego od nowego sezonu. Wszystkie siły poważniejsze (prócz pp. Sosnowskich, którzy się przenoszą do Krakowa) pozostaną i na przyszły rok; ustąpi natomiast parę artystów początkujących, którzy w ubiegającym sezonie bardzo rzadko na scenie się pokazywali i to w rolach drobniutkich. Z nowo zaangażowanych osób wymienić należy J. Dobrzańskiego, syna śp. Stanisława, dawnego dyrektora sceny skarbkowskiej, cenny nabytek do ról charakterystycznych i p. Dobrzańską-Maryewskę, oboje z teatru wileńskiego.

Poważne natomiast straty poniesie opera. Cały szereg śpiewaczek i śpiewaków nie odnowił kontraktów na sezon 1907/8.

Niestety, w przyszłym sezonie ma zabraknąć operze lwowskiej p. Aleksandra Bandrowskiego. Szkoda byłaby to niepowetowana i niczem zastąpić się nie dająca i chcemy wierzyć, że mistrz Bandrowski nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa, nie można zaś wątpić, że dyrekcya teatru lwowskiego wszystko uczyni, by go pozyskać. Przecież wystawienie dzieł wagnerowskich a dalej „Samsona i Dalili", „Starej Baśni" i w. i., nie da się pomyśleć bez współudziału p. Bandrowskiego, który zresztą, jak widzieliśmy tego roku, potrafi na swoich barkach trzymać całą operę. Wagnerowska zaś muzyka jest bez niego niemożliwa.

Dotkliwie także da się odczuć brak p. Gembarzewskiej, artystki nie tylko u nas, lecz, jak niedawno jej występy w Dreźnie wykazały, także i zagranicą wysoko cenionej dla pięknego organu głosowego, dalej p. H. Oleskiej, która przepięknym głosem i doskonałą grą zyskała wielką życzliwość i uznanie publiczności i prasy.

P. Collignon-Szymańska, która się dodatnio zapisała w pamięci Lwowian w czasie dwu sezonów, spędzonych w naszem mieście, przyjęła „engagement" jako primadonna opery w Lublanie.

Operetka, jak już donosiliśmy, opuszcza Lwów 14 bm. wyjeżdżając na szereg występów do Krakowa; dramat zaś dnia 2 lipca rozpoczyna przedstawienia w Krynicy.

* **Wicek i Wacek**, Zygmunta Przybylskiego, który już święcił na scenach polskich niezliczone jubileusze, wznowiony będzie w sobotę w teatrze miejskim z Frenklem w roli Klepackiego. W Warszawie grano Wicka i Wacka" przeszło dwieście razy, a na scenach rosyjskich i czeskich liczba przestawień zwiększa się ciągle. Komedya Przybylskiego we Lwowie ma ustaloną tradycyę i sprowadza zawsze tłumy publiczności, żądnej zabawy. Występ Frenkla w roli Klepackiego stanowi nie małą przynętę; oby teatr w sobotę znowu szczelnie się zapełnił. Jak słyszeliśmy autor Zygmunt Przybylski w powrocie z Wiednia do Warszawy, ma przybyć do Lwowa, aby być obecnym na przedstawieniu swojej komedyi.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Wesoła wdówka" z p. Schupp.
We środę „Wielki człowiek do małych interesów". Występ Frenkla.
We czwartek „Wesoła wdówka" z p. Miłowską.
W piątek „Starzy kawalerowie" Sardou. Występ Frenkla.
W sobotę „Wicek i Wacek" Przybylskiego. Występ Frenkla.
W niedzielę „Porwanie Sabinek". Wyst. Frenkla.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek „Mieszczanie" Gorkija. Występ Feldmana.
We środę „Oj mężczyźni, mężczyźni" Zalewskiego. Występ Feldmana.

U Frenkla.

— Gdzie znajdę pana Frenkla? — pytam portyera, stojącego w bramie, prowadzącej za kulisy.

— Ostatni kurytarz, czwarte drzwi od fryzyerni, w garderobie p. Sosnowskiego.

Przebywszy labirynt kurytarzyków, docieram do drzwi garderoby. Pukam dyskretnie i wchodzę.

P. Frenkel siedzi w negliżu, przed lustrem, zajęty „urabianiem" nosa.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale...

— Już wiem — mówi pan Mieczysław, wskazując palcem z dobrotliwym uśmiechem na wystający z mej kieszeni notatnik — interview! Nie prawda? Niech więc pan pyta.

— Czy zadowolony pan z pobytu we Lwowie? — zaczynam.

— Bardzo nawet. Tutejsza publiczność posiada dużą kulturę artystyczną i jest ciekawą, a to wiele znaczy. Z miastem zaś samem łączy mnie wiele wspomnień i stosunków, nawet rodzinnych. Mieszkałem we Lwowie swego czasu dłużej. Całe półczwarta roku, jeszcze za czasów, kiedy teatr Skarbkowski był pod dyrekcyą Celiny Dobrzańskiej, a potem Barącza. Zmieniło się miasto tak, że ktoś, kto długo Lwowa nie widział, z trudnością by go poznał; zmieniły się warunki i życie. Miejsce dawnej nieśmiertelnej, trochę archaicznej i niewygodnej siedziby Melpomeny, zajął nowy teatr, wybudowany z komfortem i wygodami — a publiczność zawsze taka sama, życzliwa dla artystów i umiejąca ocenić dobre chęci.

— Czy gościł pan już u nas kiedy po wyjeździe do Warszawy?

— Parę razy, za dyrekcyi Zygmunta Przybylskiego i dr. Bandrowskiego. W nowym gmachu teatralnym występuję po raz pierwszy. Może powrócę jeszcze kiedyś na parę występów.

— A teatr nasz, jak się panu podoba?

— Bardzo. Nie mówię już o budynku teatralnym, o urządzeniach, scenie, maszyneryi nowoczesnej ale o kierownictwie sceny lwowskiej, reżyseryi, artystach i zespole. Widać chwalebne usiłowania w kierunku utrzymania teatru tutejszego na stanowisku poważnem, pierwszorzędnem. Reżyserya wzorowa, jeśli zaś w wystawieniu sztuk, w których gram, dostrzegam pewne małe usterki, tłumaczyć je sobie należy pospiesznem z konieczności studyowaniem sztuk, wystawionych umyślnie na me występy. Ponieważ żadna z tych sztuk nie jest obecnie stale na repertuarze teatru lwowskiego, a wskutek tego: obsada w ¾ zupełnie nowa — można więc nabrać tylko uznania dla sumienności i staranności reżyserów i artystów. W długoletniej mej praktyce scenicznej nie zawsze mogłem z występów wynieść równie korzystne wrażenie.

— Długoletniej praktyki? A wiele pan już lat na scenie?

— Przyznam się panu. Na rok 1907 przypada mój dwudziestopięcioletni jubileusz pracy scenicznej. Z medycyny, którą studyowałem przez lat trzy na uniwersytecie warszawskim, przeniosłem się w r. 1882 na deski sceniczne, dla których od dzieciństwa żywiłem ogromny pietyzm i miłość. Zacząłem od sceny krakowskiej, gdzie grałem równo trzy sezony, później parę lat we Lwowie, następnie od r. 1890 Warszawa — teatr rozmaitości, gdzie odrazu zająłem dzisiejsze stanowisko. Jedno jeszcze mogą powiedzieć: w karyerze scenicznej miałem trochę szczęścia. Nie przechodziłem nigdy tej strasznej biedy aktorskiej, nie byłem zmuszony wlec się o chłodzie i głodzie z trupą prowincyonalną po małych miasteczkach, nie kazano mi grywać jednego wieczora równocześnie Stolnika i Rejenta w „Zemście“, lub obu braci Moorów w schillerowskich „Zbójcach“, nie potrzebowałem po odegraniu Hamleta wystąpić jeszcze w Mazurze odtańczonym w cztery pary na ogólne żądanie ani też śpiewać okolicznościowe kuplety na scenie ogródkowej. Poza scenami lwowską, krakowską i warszawską nie znam innej — chyba z występów gościnnych.

— Na czyją korzyść wypadłoby porównanie obecnej sceny lwowskiej z teatrami warszawskimi — rzucam niedyskretne trochę zapytanie.

— Teraz porównywać jeszcze nie można, nie mając chwilowo odpowiedniej miary. Scena lwowska ma duże zalety i rozwój jej idzie normalnym trybem. Teatra zaś warszawskie przechodzą obecnie poważne bardzo przesilenie, które stanowi dużą przeszkodę w naturalnym ich rozwoju. Kiedy teatra warszawskie zostaną umiastowione, co zdaje się już za rok nastąpi, będzie czas i sposobność do paralleli. Dla pana, jako Lwowianina, dodaję, iż kierownictwo artystyczne ewentualnie umiastowionego teatru Rozmaitości najprawdopodobniej obejmie p. Tadeusz Pawlikowski. Byłoby to z wielką korzyścią dla sztuki a w szczególności dla teatru warszawskiego.

— Co do ról, jakie z swych kreacyj najchętniej pan grywa?

Frenkel zamyślił się.

— Wie pan, nie mogę powiedzieć bym pewne role bardziej faworyzował, niektóre zaś grywał niechętnie. Każdą rolę „dobrą“ zagram z przyjemnością. Najbardziej mi odpowiadają postacie współczesnego repertuaru.

— A Cyrano?...

— Prawda... Cyrano de Bergerac. Mam do niego słabość. Wie pan co, miałem za dni parę jechać, ale gdyby dyrekcya zgodziła się wznowić Cyrana, zostałbym jeszcze na parę przedstawień. Pomówię o tem zaraz po akcie z dyrektorem. Może się uda go namówić. Jest jedynie jeden wzgląd, któryby utrudnił wystawienie komedyi Rostanda, a mianowicie: w Warszawie graliśmy Cyrana w tłumaczeniu Konopnickiej i Zagórskiego, lwowski zaś Bergerac był grany przed ośmiu laty w przekładzie Kasprowicza. Myślę jednak, że i na to znajdzie się rada. To byłby kulminacyjny punkt mych wywczasów.

Zadźwięczał pierwszy dzwonek. Czas na scenę. Frenkel z pospiechem wkłada na siebie surdut.

— Uciekam już. Do widzenia... na przedstawieniu Cyrana.

Zabieram się do wyjścia. Po drodze pada mój wzrok na książki rozrzucone na stoliku. Same dzieła naukowe i broszury polityczne.

— Ładne wywczasy, nie ma co mówić!

— O nie, to własność p. Sosnowskiego, w którego garderobie jestem gościem. Ja teraz wypoczywam po polityce itd. Po występach we Lwowie jadę do Karlsbadu, potem jeszcze na parę tygodni gdzieś na wieś. Trudno, trzeba uważać na siebie, jeśli się ma już czterdzieści siedem lat.

Sylf.

Z KRAKOWA.

— Do Krakowa przybył znakomity pisarz chorwacki Liuba Babicz Gialski.

Z WARSZAWY.

— Jasna Góra w tych dniach otrzymała dokument rzymski od ks. biskupa dyecezyi kujawsko-kaliskiej, zaawizowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych, na którego mocy świątynia Jasnogórska uzyskała tytuł Bazyliki mniejszej. Przy tej okazyi należy wyjaśnić, że świątynia Jasnogórska już od papieży Urbana VIII, oraz Benedykta XIV otrzymała przywileje Bazyliki większej, czego widomym znakiem są: 4 konfesyonały z laskami, w których zasiadają tak zwani spowiednicy apostolscy. Nadto świątynia Jasnogórska od Benedykta XIV otrzymała te wszystkie łaski duchowe, jakiemi obdarzona jest Bazylika większa w Rzymie, Maria Maggiore. Obecnie tedy świątynia Jasnogórska ma tytuł Bazyliki mniejszej z przywilejami Bazyliki większej.

— Departament wyznań obcych w Petersburgu wydał pozwolenie na swobodne zamieszkiwanie i pracę dla wszystkich członków zakonu oo. Redemptorystów w całem państwie rosyjskiem. Pozwolenie to, ważne na przeciąg lat trzech, wydano na ręce o. Bernarda Łubieńskiego.

— Ponieważ nie doszło do żadnego porozumienia pomiędzy warszawskimi właścicielami piekarń i pracownikami, którzy kategorycznie oświadczyli przez swych delegatów, że ani na jotę nie odstąpią od wywalczonych przez się warunków pracy, „Związek właścicieli piekarń“ postanowił po skończeniu sobotniego wypieku, piekarnie zamknąć a robotników uwolnić. Stosownie do decyzyi „Związku“ właściciele piekarń będą mogli wraz ze swoją rodziną sami wypiekać ciasto, jedynie nie wolno posiłkować się pomocą czeladników i chłopców. Piekarnie mechaniczne parowe będą czynne, jak również żydowskie i tureckie. Obawa zatem zupełnego braku pieczywa jest wykluczoną.

— Niektóre instytucye rządowe nie wypłaciły w tym miesiącu pensyj z braku na ten cel kredytu. Urzędnikom powiedziano, że do czasu zatwierdzenia budżetu państwowego wypłata pensyj będzie opóźniona.

— Zorganizowało się w Warszawie nowe stowarzyszenie pod nazwą „Związek katolicki kobiet polskich“. Ustawę jego wzorowano na statucie związku tego rodzaju w Kolonii.

— Z Łodzi donoszą, że zarząd fabryki Poznańskich polecił telegraficznie administracyi fabrycznej, aby wywiesiła ogłoszenie z wymówieniem pracy wszystkim robotnikom na dwa tygodnie naprzód a majstrom, ekspedyentom i innym oficyalistom na trzy miesiące. Dyrektorowie jednak odmówili wywieszenia tego ogłoszenia, donosząc telegraficznie do Berlina, że obecnej chwili nie uważają za odpowiednią do zawieszenia robót i że nie mogą podjąć się ogłoszenia lokautu.

— W związku z wypowiedzeniem miejsc robotnikom, pracującym w Łodzi, zarząd tow. akcyjnego poznańskiego nadesłał list, polecający wypowiedzenie miejsc wszystkim robotnikom, urzędnikom, majstrom, służbie, straży ogniowej oraz wszystkim pracownikom tak w centrali, jak we wszystkich oddziałach, zarówno w Królestwie polskiem, jak i w cesarstwie. Osoby, zbliżone do kół fabrykantów, powiadają, że fabryki Poznańskiego pozostaną zamknięte cały rok. Kilka tysięcy robotników straci stały zarobek.

— Pociąg osobowy rozbił się między stacyami Wierzbołowo i Pilwiszki. Katastrofa nastąpiła wskutek podłożenia przez niewykrytych sprawców belek drewnianych. Trzy wagony rozbite. Są zabici i ranni. Pomoc lekarską wezwano z Wierzbołowa. Dalszych szczegółów na razie brak.

Z całego świata.

Morawska Ostrawa. Wczoraj wydarzyła się w kopalni w Polskiej Ostrawie wielka katastrofa. Podczas, gdy w jednym ze szybów zajętych było 8 górników, zapadło się oszalowanie, przysypując ziemią pracujących. Natychmiast podjęto akcyę ratunkową, przyczem zdołano wydobyć 6 górników żywych, lecz ciężko pokaleczonych. Popołudniu wydobyto siódmego górnika już nieżywego. Poszukiwania za ósmym pozostały bez rezultatu.

Biała. Wskutek dwudniowego deszczu, rzeka wysoko wezbrała, a koło Komorowic wystąpiła z brzegów i zalała pola. Woda ciągle wzbiera.

Ostatnie wiadomości.

„Gazeta Lwowska“ komunikuje: Niektóre dzienniki podały pogłoskę, że ks. Andrzej Lubomirski nie otrzymał był przy wyborze do rady państwa w okręgu wyborczym 47 wymaganej ustawą ilości głosów, że więc wybór jego posła do rady państwa jest nieważny. Jest to twierdzenie zupełnie dowolne, nie poparte żadnemi pewnemi datami, które zbić można tylko na na podstawie aktów wyborczych, znajdujących się obecnie w Wiedniu. Zauważa się, że główna komisya wyborcza, powołana do skonstatowania ogólnego wyniku wyboru, uznała na podstawie obliczeń poszczególnych komisyj wyborczych ks. Andrzeja Lubomirskiego za wybranego na posła i na podstawie protokołu tej komisyi wydano mu certyfikat wyborczy.

Socyaliści na Śląsku rozwinęli walkę przeciw ślązkiej „Macierzy szkolnej“. Bez osłonek oświadczają, że zniszczyć muszą tę instytucyę a walkę przeciw niej rozpoczęli teraz, gdy Macierz przystąpiła do rozszerzenia swej działalności i zamierza cały Ślązk pokryć Kółkami Macierzy, aby szerzyć oświatę nietylko przez szkoły, ale i przez Czytelnie. Powód wystąpienia socyalistów przeciw Macierzy jest jasny. Praca Macierzy jest narodowa a międzynarodowa partya socyalno-demokratyczna niczego się tak nie boi, jak idei narodowej. Mamy tego dowody na wszystkich ziemiach polskich.

Antinarodowość socyalistów jest właśnie powodem upadku partyi socyalistycznych w Poznańskiem, na Górnym Szlązku, w Królestwie i w Galicyi. To jest powodem, dlaczego wcale nie widzimy w parlamentarnem przedstawicielstwie polskiem w Petersburgu i w Berlinie polskich posłów socyalistycznych a dlaczego na spodziewanych 24 posłów w Galicyi zdobyli socyaliści mandatów tylko cztery, i to przy pomocy Rusinów i syonistów żydów. Wierzymy, że narodowe uświadomienie na Śląsku postąpiło już tak daleco, że odeprze ataki socyalistyczne na śląską Macierz szkolną i przeciwnie w tem starciu z socyalistami jeszcze się uszlachetni i spotęguje.

„Deutsch-Nationale Correspondenz“ donosi ze Lwowa: Za inicyatywą Niemców narodowych poruszono myśl utworzenia Związku Niemców w Galicyi, na wzór innych podobnych związków niemieckich w Austryi i w tym celu utworzono komitet przygotowawczy. W Galicyi według tej korespondencyi żyje 150.000 Niemców, w tem wielu wyznania augsburskiego. Także projektowanem jest wydawnictwo tygodnika dla spraw Niemców galicyjskich. Związek ma być powołanym do pielęgnowania wśród Niemców galicyjskich w ich koloniach tak katolickich jak i ewangelickich języka i szkoły niemieckiej i do kontrolowania często wśród niekorzystnych warunków dokonywującego się wychodźtwa Niemców i łączącej się z tem transakcyi ziemią.

Rada narodowa.

Rada narodowa odbyła wczoraj pod przewodnictwem prezesa p. T. Cieńskiego posiedzenie, na którem uchwaliła przystąpić do utworzenia, względnie umocnienia powiatow. organizacyj narodowych i do objęcia organizacyą narodową poszczególnych wsi i miasteczek, oraz podjąć starania celem usunięcia rozdwojenia w tych okręgach wschodniej części kraju, gdzie niezgoda w obozie polskim była powodem zwycięstwa przedstawicieli polityki wrogiej Polakom. Komisya wykonawcza Rady narodowej ma podjąć akcyę zmierzającą do uświadomienia w duchu narodowym szerokich mas, powołanych obecnie do rozstrzygnięcia o kierunku polityki krajowej, zapomocą popularnych wydawnictw, wieców itd.

Rada narodowa uznała także konieczność utworzenia polskiego biura korespondencyjnego celem informowania zagranicy w sprawach krajowych i przeciwdziałania oszczerstwom, jakie wrogowie nasi systematycznie przemycają do dzienników niemieckich, włoskich i angielskich. Polskie Biuro korespondencyjne pozostawać będzie w kontakcie z polskimi reprezentacyami parlamentarnemi w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie i z całą prasą narodową bez względu na odcienia partyjne. Subskrypcya na ten cel zostanie rozpisana przez Prezydyum, a przy Komisyi wykonawczej Rady narodowej zostanie utworzony osobny Komitet dla przeprowadzenia akcyi składkowej oraz ostatecznego porozumienia się co do szczegółów organizacyi Biura.

Wobec tego, że wynik wyborów na Bukowinie pozbawił zupełnie polski żywioł reprezentanta w parlamencie, a na Śląsku chwilowo uzyskały przewagę partye reprezentujące program polityki klasowej a lekceważące interesa narodowe tej dzielnicy polskiej, postanowiła Rada narodowa zająć się w miarę możności także sprawami Polaków na Śląsku i na Bukowinie.

Ponieważ prawie we wszystkich okręgach w ciągu akcyi wyborczej na długo przedtem stronnictwa radykalne systematycznie demoralizowały i uwodziły ludność kłamstwami i niezliczalnemi obietnicami, oszczerstwami, groźbami, terrorem i bezprzykładnymi w krajach konstytucyjnych gwałtami fizycznymi, przeto Rada narodowa wzywa wszystkich obywateli, którym rozwój normalny kraju nie jest obojętny, do zajęcia się zebraniem dokładnych informacyj o popełnionych nadużyciach i przesłania ich pod adresem poszczególnych posłów albo komisyi wykonawczej Rady narodowej w ciągu dni najbliższych.

Kto: Dniestrzański czy Dnistrjanskyj?

Urzędownie ogłoszone zostało, że w okręgu wyborczym nr. 62, Rawa ruska, otrzymali głosów: dr. Michał Korol 19105, dr. Stanisław Dniestrzański 18.000 p. Duczymiński 8065, że zatem wybrani zostali dr. Korol i dr. Stanisław Dniestrzański.

Tymczasem z tego okręgu wyborczego piszą nam: Przy ściślejszych wyborach dnia 31 maja, komisye lokalne jak niemniej centralna żółkiewska mylnie protokołowały i ogłaszały, że dr. Stanisław Dniestrzański otrzymał tyle a tyle głosów.

Jak dołączona karta głosowania (mamy ją przed sobą P. R.) świadczy, głosy otrzymywał dr. Stanysław Dnistrjańskyj, a więc człowiek, który na świecie nie istnieje. Jeżelibyśmy bowiem przypuścili możność tłumaczenia na ruskie nazwisk rodowych, to przyszlibyśmy do tego przekonania, że dr. Michał Król a dr. Michał Korol to jedno, że Andrzej Wilk a Andrej Wołk to jedno, że Jan Dębiec a Iwan Dubec to jedno, że Stefan Fuchs a Stefan Łys to jedno. Jeżeli zmiana jednej litery zmienia całe nazwisko np. Łubiński na Łubieński, to cóż mówić o tem, jeżeli całe nazwisko ulega zmianie.

Należałoby więc przed doręczeniem certyfikatu poselskiego wezwać dr. Dniestrzańskiego, aby swe nazwisko rodowe wykazał metryką chrztu i dyplomem doktorskim. Jeżeli zaś tymi dokumentami nie wykaże, że nazywa się Dnistrjańskyj, to certyfikat drugiego posła z okręgu 62 nie jemu, ale p. Janowi Duczymińskiemu wręczyć należy.

Przed zebraniem się rady państwa.

Jak zapowiadaliśmy, urzędowa „Wiener Ztg.“ publikuje zwołanie rady państwa na poniedziałek 17 bm. Uroczyste zaś otwarcie sesyi rady państwa mową tronową, nastąpi 18 lub 19 b. m. Tekst mowy tronowej ustalony już został na sobotniej radzie ministrów, na której wszyscy ministrowie byli obecni.

O wczorajszym zjeździe we Lwowie posłów ludowych i obradach rady naczelnej tego stronnictwa piszemy w artykule wstępnym.

Posłowie zaś polskiego centrum ludowego, wybrani do rady państwa, wraz z posłami sejmowymi tego stronnictwa i członkami komitetu wykonawczego, zbiorą się we środę dnia 12 bm. w Krakowie.

W sobotę wieczorem w Wiedniu w hotelu „Union“ odbył się wiec zwołany przez Rusinów i syonistów w sprawie rzekomych nadużyć wyborczych w Galicyi. Z Rusinów przybył tylko jeden, a oprócz tego, same niedorostki syonistyczne z Wiednia. Przewodniczącym okrzyknięto p. Kronwaettera.

Niedoszły poseł dr. Birnbaum, w mowie, trwającej przeszło półtorej godziny, opowiadał cuda o rzekomych nadużyciach, które przeważyć miały szalę zwycięstwa na rzecz p. Moysy. Naturalnie, że młodzież syonistyczna wtórowała drowi Birnbaumowi okrzykami. Uchwalono rezolucyę, potępiającą wybory w Galicyi i wzywającą parlament do ich unieważnienia. Całe zebranie miało charakter zgromadzenia studentów syonistycznych z Wiednia.

Praski organ niemieckich agraryuszy pisze o związku stronnictw niemieckich: My jako narodowcy niemieccy nie ścierpimy ograniczenia słowa ani ograniczenia w szkole i innych kulturalnych instytucyach. Nie damy się jednak wpędzić w walkę kulturną. Dotąd jeszcze czujemy wstrząśnienia wywołane przez ruch Los von Rom. Wiedeńscy liberali jednak właśnie dążą do walki kulturnej. Baron Hock i ci, co przy nim stoją, chcą wyzyskać nasze antyklerykalne usposobienie, aby całą inteligencyę a dalej i całe masy wyborców zapędzić w ramiona socyalizmu. Pos. Wolf słusznie to uznał i dlatego ostrzegał przed przystępowaniem do stowarzyszenia Freie Schule. Przywódcy wolnych Wszechniemców i niemieckich agraryuszów z góry też odpowiedzieli, że z takimi działaczami nie mogą się w jednym klubie pomieścić. Posłowie niemieccy agrarni i niemiecko-ludowi uważali za szkodliwą wszelką dalszą zwłokę i zdecydowali się do połączenia. Dostęp do stronnictwa wolny jest wszakże dla wszystkich poszczególnych członków stronnictwa liberalnego, ale nigdy dla stronnictwa liberalnego jako takiego.

Nowe prezydyum Izby panów na nadchodzącą sesyę już zamianowane zostało. Prezydentem izby panów wybrany został ponownie ks. Alfred Windischgraetz, wiceprezydentami zaś ks. Maks Egon Fürstenberg i ks. Alojzy Schönburg.

Ks. Fürstenberg wchodzi w miejsce ks. Karola Auersperga, który, jak wiadomo, wybrany został posłem do izby posłów.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń. Dyrekcya kancelaryi izby posłów oznajmia, że pierwsze posiedzenie izby odbędzie się w poniedziałek 17 bm. o godz. 11 przedpołudniem.

Telegramy i telefonematy

z dnia 10 czerwca 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 11 czerwca:

W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: Zachmurzenie zmniejsza się, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

Jubileusz koronacyjny.

Budapeszt. Wczoraj otwarto tu muzeum krajowe w obecności cesarza.

Sprawy austro-węgierskie.

Budapeszt. Prezydent gabinetu austryackiego br. Beck przybył tu dziś i był na audyencyi u cesarza. Ministrowie: Korytowski i Auersperg przybędą o godzinie 2 a o 4 popołudniu rozpoczną się rokowania ugodowe. Minister Derschatta bawi tu już od dwóch dni i prowadzi rokowania w kwestyach taryfowych.

Przesilenie w Serbii.

Belgrad. Wskutek tego, że młodo-radykali nie chcieli zaprzestać obstrukcyi przed ustąpieniem ministra spraw wewnętrznych Proticza, cały gabinet podał się do dymisyi. Młodo-radykali zaprzestaną obstrukcyi, utworzenie nowego gabinetu powierzone będzie Pasiczowi, a wejdą do niego wszyscy dawni ministrowie z wyjątkiem Proticza.

Król Piotr, z powodu choroby nie mógł wczoraj przyjąć specyalnej misyi sułtana.

Z Francyi.

Tulon. Na odbytem wczoraj w Brignoles wiecu, w którym wzięło udział 25.000 winogrodników, wygłoszono gwałtowne mowy. Przyjęto wniosek, wedle którego winogrodnicy pociągną do Paryża, jeżeli żądania ich nie będą spełnione (patrz artykuł: Manifestacya winiarzy francuskich).

Z Rosyi.

Petersburg. Car zatwierdził postanowienia ministerstwa, udzielające koncesyi konsorcyum na budowę kolei z Kańska w Syberyi do zatoki Beringa wraz z tunelem do Ameryki.

Duma.

Petersburg. Duma kontynuowała w sobotę dyskusyę agrarną. Socyaliści występowali w gwałtownych słowach przeciw prezydentowi gabinetu Stołypinowi za jego program agrarny i przeciw propozycyom kadetów. Dep. Muszenko (rew. soc.) zakończył swą mowę słowami: Rząd wyzwał naród i naród przyjmuje to wyzwanie. Pos. Kutler (kadet) rozwijał program kadetów, przyczem przedstawiał przymusowe wywłaszczenie jako zasadę reformy agrarnej.

Stronnictwa lewicy przedłożyły porządki dzienne, przedstawiające główne zasady reformy agrarnej. Socyalni demokraci przedstawili porządek dzienny, uznający konieczność przejścia bezpłatnego ziemi na własność gmin. Grupa pracy żądała w swym porządku dziennym upaństwowienia ziemi lub przynajmniej uznania przymusowego wywłaszczenia jako podstawy reformy.

Pos. Kiesewetter (kadet) żądał, by Duma się naprzód oświadczyła, czy wogóle jest potrzebnem przyjmowanie jakiej formuły. Partya mowcy oświadcza się przeciw wyrażonym w rozmaitych porządkach dziennych formułom, których Duma zresztą nie potrzebuje, gdyż zapatrywania poszczególnych stronnictw są znane i byłoby niemożliwem, wyrównać istniejące w tej kwestyi w Dumie sprzeczności.

Wiceprezydent Dumy Berezin (grupa pracy) zarzucił kadetom podwójną grę i zawołał: Albo jesteście za przymusowem wywłaszczeniem albo przeciw.

W głosowaniu nad kwestyą, poruszoną przez Kiesewettera oświadczyła się Duma 238 głosami przeciw 191, aby wogóle żadnej z przedstawionych formuł nie przyjmować, przyczem kadeci prawica i Polacy głosowali przeciw lewicy.

Londyn. Dillon telegrafuje, że Duma będzie rozwiązaną w ciągu bieżącego tygodnia.

Paryż. „New York Herald“ twierdzi, że rozwiązanie Dumy jest faktem postanowionym. Opinia Europy powinna się z nim oswoić, ponieważ rozwiązanie Dumy jest potrzebnem i pożytecznem.

Moskwa. „Russkoje Słowo“ donosi, że po rozwiązaniu Dumy tekę spraw wewnętrznych obejmie Durnowo, Stołypin zaś zatrzyma tylko prezydyum.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi“, iż rozwiązanie Dumy jest już rzeczą postanowioną i że równocześnie z rozwiązaniem Dumy ustąpi Stołypin, a następcą jego zostanie hr. Witte.

Petersburg. Sobotnie posiedzenie Dumy, na którem wszyscy oczekiwali ukazu o rozwiązaniu Dumy, odbyło się w nastroju wielkiego przygnębienia.

Petersburg. Przewódcy kadetów Tieslenko i Pergament, tudzież kadet Trudownikow i Bielajew oświadczyli współpracownikowi „Rusi“, że rozwiązanie Dumy jest nieuniknione i to w najbliższym czasie. Ten sam dziennik utrzymuje na podstawie informacyj bardzo wiarygodnych, że dworskie sfery reakcyjne uważają obecną chwilę za najodpowiedniejszą do rozwiązania Dumy, ponieważ później rozpoczęłaby ona pracę ustawodawczą. W gabinecie ministrów niema dotąd jednomyślności co do rozwiązania Dumy.

Londyn. Do „Timesa“ telegrafują z Londynu, że car wyraził Gołowinowi wielkie niezadowolenie z powodu postępowania Dumy. Nowa ordynacya wyborcza już jest opracowana. Nowa Duma, wybrana na podstawie tej ordynacyi, ma zebrać się 2 listopada. „Tribune“ potwierdza wiadomości o nieuchronnem rozwiązaniu Dumy, dodając tylko, że potrzeba parlamentarnie załatwionego budżetu może przedłużyć jej istnienie na czas jakiś.

Zamachy.

Petersburg. Na jednem z przedmieść pięciu uzbrojonych ludzi napadło na urzędnika fabryki Koppla i zrabowało 6800 rubli.

Petersburg. Onegdaj po południu na Kamienno-Ostrowskim Prospekcie dwaj ludzie, uzbrojeni w rewolwery i sztylety, napadli na kasyera pewnej fabryki elektrycznej, zranili go trzema pchnięciami sztyletem i zabrali mu torbę z 5000 rubli, przeznaczonymi na wypłatę robotników. Policya przy pomocy publiczności ujęła napastników.

Ameryka środkowa.

Meksyk. Sekretarz stanu Unii Root zamierza odbyć podróż po Meksyku rzekomo celem poznania kraju; w rzeczywistości jednak podróż ma prawdopodobnie na celu zwołanie konferencyi w sprawach Ameryki środkowej.

Rewolucya w Guatemali.

Londyn. Telegram z Meksyku donosi, że w niedzielę zamordowano prezydenta Guatemali, Cabrerę. Dotychczas nie ma potwierdzenia tej wiadomości.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 10 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·50 do 9·70, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·— do 8·20, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·— do 9·30. Owiec obroczny na termina 0.00 do 0·00. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień browarniany 9·00 do 9·50. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 0·00 do 0·00 groch do gotowania 11·50 do 12.— Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·— do 50·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—. spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 29·75 do 30·25.

Na targach zbożowych usposobienie słabsze przeważa. Spirytus tendnje stale zwyżkowo.

Budapeszt dnia 10 czerwca. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na maj 0·00—0·00 na październik 10·17—10·18, żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·35—8·36, owies na maj 0·00—0·00, na październik 6·86—6·87, kukurudza na maj 1908 5·79—5·80, na lipiec 5·80—5·81, rzepak na sierpień 16·20—16·30.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: zmienna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 10 czerwca. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 650·25, węgierskiego zakładu kredytowego 751·— Anglobanku 300·—, Unionbanku 548·—, Banku dla krajów koronnych 435·—. Bankvereinu 532·75, Bodencreditu 1016·00, galicyjskiego Banku hipotecznego —·—, kolei państwowych 663·50, kolei południowej 133·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 418·00 kolei północ 5540—5570, kolei czerniowieckiej 564·00, alpiny 570·25, Rima Muranya 532·—, praskiego towarz. żelaznego 2512—2560, fabryki broni 520·00, tureckie tytoniowe 411·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 530—543, oblig. węg. indemniz 93·40, renta majowa 97·55, austryacka renta koronowa 97·70, węgierska renta koronowa 93·20, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·45, 4-procentowe listy banku hipotecznego 97·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn. 100·30, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·50. 4-procentowe Banku kraj. 97·30, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·00, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 98·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·15, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·15, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 95·25, losy tureckie 180 — marki 117·85, ruble 252·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 84·10.

Usposobienie słabe.

β **Kasa oszczędności m. Krakowa** uchwaliła podwyższyć, po 1 lipca stopę procentową od składek na 4 proc.

a **Ministerstwo rolnictwa** zamierza urządzić w Stanisławowie jeden oddział stacyi ogierów w Drohowyżu, a odnośny projekt został już z ministerstwa przesłany namiestnictwu.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 10 czerwca 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). K. br. Błażowski z Dublan, J. br. Błażowska i P. br. Rayska z Czeremchowa, K. Jaworscy z Ostrowczyk, M. Polańscy ze Stryja, Pp. Sroczyńscy i S. Biederman z Borysławia, G. Schilling z Rosvi, Z. Wolfarth z Demnii, radca Wilczyński z Wiednia, Pp. Głowińscy z Król. pol., dr. Wilkosz z Krakowa, W. Morawski z Olszy, T. Łępkowscy z Czaszyna, H. Iwanicka ze Stryja, dr. R. Zawiliński z Tarnowa, E. Skalski z Słochinia, W. Zarański z Berehy, J. Grodziński z Niepołomic, P. Ilnicki z Turki, K. Wysocki z Ostobuża, ks. L. Pastor z Biecza, M. Komarnicki z Jarosławic.

26

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— Ach, rozumiem, mogłem być pewny, iż pani jest hojnie zaopatrzona w różne alternatywy. A czy ten ktoś inny powróci tędy do domu?

Lily roześmiała się:

— Oto czego właśnie nie wiem, ażeby się dowiedzieć muszę być w kościele przed końcem nabożeństwa.

— Właśnie, a ja znów muszę przeszkodzić w tem, ażeby ten ktoś, ukłuty pani nieobecnością, zdecydował się w rozpaczy powrócić brekiem.

Lily podobały się te nonsensa, odpowiadały jej wewnętrznemu nastrojowi.

— Czy takby pan postąpił w takim wypadku? — spytała.

Selden spojrzał na nią z powagą.

— Moja obecność tutaj — zawołał — jest dowodem, do jakich czynów jestem zdolny!

— Przebywanie mili przez godzinę, musi pan przyznać, że brek prędzejby tego dokonał.

— Tak, lecz czy znajdzie panią nakoniec. To jest jedyne świadectwo powodzenia.

Spojrzeli na siebie z tą samą przyjemnością obcowania ze sobą, jaką czuli popijając herbatę w jego gabinecie, lecz nagle twarz Lily zmieniła się.

— Jeśli tak, to już mu się powiodło — rzekła.

Selden, kierując się jej spojrzeniem, dojrzał gromadkę osób zbliżających się ku nim. Lady Cressida wymagała najwidoczniej pieszego powrotu do domu, a reszta towarzystwa uważała za obowiązek zastosować się do jej życzeń. Towarzysz Lily szybkiem spojrzeniem ogarnął dwóch mężczyzn: p. Wetherall, kroczącego z szacunkiem obok Lady Cressidy, z nerwowo naprężoną uwagą i Percy'ego Gryce'a, idącego między panią Wetherall a dziewczynkami.

— Aha, teraz rozumiem, dlaczego interesowały panią Americana! — zawołał Selden z nutą zachwytu w głosie; lecz rumieniec, który przyjął te słowa, nie pozwolił mu rozszerzyć się nad tym tematem.

Żeby Lily Bart miała co przeciwko żartowaniu ze swych konkurentów, a nawet ze sposobów przyciągania ich, było tak nowem dla Seldena, że nietylko ogarnęło go zdumienie, ale i jakby przebłysk jakichś możliwości, których dawniej w niej nie spostrzegał. Następnie jednak jej uwaga pokryła to chwilowe jej zmieszanie i zniweczyła wrażenie.

— Dlatego czekałam na pana, żeby mu podziękować za jego wskazówki!

— Za mało czasu ma pani na to, — rzekł Selden, a gdy Trenorówny zdaleka już witały hałaśliwie Miss Bart, dodał szybko: — Czy nie poświęci pani temu południa? Jutro rano muszę już wyjechać, jak pani wiadomo. Pójdziemy na spacer i będzie pani mogła wygodnie i spokojnie to uczynić.

VI.

Popołudnie było prześliczne. Głęboka cisza panowała w powietrzu, a błyskotliwość jesieni amerykańskiej miarkowana była przez lekką mgłę, nie przyćmiewającą jednak powodzi światła.

W gęsto zarosłych zagłębieniach parku czuć było lekki chłód, lecz w miejscach wynioślejszych Lily i jej towarzysza ogarniało ożywcze powietrze, a wreszcie dotarli do punktu, gdzie lato zdawało się jeszcze panować. Ścieżka wiła się wśród łąki z rozrzuconemi tu i owdzie drzewami a następnie ginęła w wąwozie, porosłym astrami i purpurowemi kępami ziemi. Na końcu wąwozu, poprzez drżące liście osiki, rozciągał się daleki widok okolicy.

Dalej, widać było paprocie i aksamitną zieloność cienistych stoków: drzewa rozkładały swoje konary, ciemnił się gaj bukowy. Grube pnie drzew wznosiły się z ponad puszyste dywanu. I znów ścieżka wiła się brzegi [illegible] ku, to łąkę słoneczną mijając, to sad pokryty owocem.

Lily nie miała prawdziwej miłości natury, lecz odczuła jej urok, jeśli zgadzał się z jej własnym nastrojem. W rozległości, spokoju, szerokim tchu krajobrazu rozpostartego przed jej oczyma odnajdywała samą siebie.

Na falującym gruncie klony zdawały się drgać całe od światła promiennego, — nizko, mroczne już sady i tu i tam zielone gaje dębowe. Parę folwarków czerwieniło się sennie wśród wielkich jabłoni, smukła wieżyczka jakiegoś wiejskiego kościółka wyglądała z po za góry, a gdzieś daleko w dole, w tumanie kurzu, między polami biegł szeroki gościniec.

— Usiądźmy tutaj, — zaproponował Selden, gdy dotarli do skały, porosłej mchem, ocienionej bukami.

Lily osunęła się na skałę, cała różowa od dłuższego spaceru. Siedziała cicho, z ustami lekko rozchylonemi z wysiłku, przyglądając się u jej stóp siedzącemu Seldenowi, który zasłoniwszy się kapeluszem od ukośnych promieni słonecznych i założył ręce pod głowę, opierającą się o bok skały.

Nie chciał rozmawiać, milczenie jej zdawało się częścią ogólnej ciszy i harmonii. Zdawał sobie tylko sprawę z leniwego uczucia przyjemności, zasłaniającego ostre kontury uczuć, tak jak mgła wrześniowa zasłaniała krajobraz u ich stóp. Lecz w Lily, na pozór równie spokojnej, pulsował natłok myśli.

Były w niej dwie istoty, jedna oddychająca swobodą i wolnością, druga dusząca się w obaw ciemności więziennej. Lecz zwolna zamilkły w niej drgnienia niewolnicze; horyzont rozszerzył się, powietrze stało się lekkie, ożywcze i wolny duch szykował się do lotu.

Nie umiałaby wytłómaczyć uczucia, które zdawało się ją unosić i bujać ponad ziemią, rozciągającą się u jej stóp. Czy to była miłość, czy też dziwne zmieszanie się myśli i uczuć jasnych, pogodnych? Ile zawdzięczała czarowi tego idealnego popołudnia, zapachowi umierającego lasu, myśli o nudach, od których uciekła?

(C. d. n.)

Wydawca odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.